

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 1. 9.
Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austriackim	24 zhr.	7 zhr.	3 zhr.
niemieckim	28 zhr.	7 zhr.	3 zhr.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego	32 zhr.	8 zhr.	3 zhr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Kłopotów nadsyłanych nie zwraca się.

Czas odnowić przedpłatę.

która wynosi:

Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim na Wrzesień . . .	zhr. 250
Od 1 Września do 31 Grudnia . . .	8—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckim na Wrzesień . . .	marek 6
Od 1 Września do 31 Grudnia . . .	20

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Z państwa niebieskiego.

Kraków 27 sierpnia.

Rzeczywiście „jak opowieść z tysiąca i jednej nocy“ brzmi wiadomość, którą roznieśli depesze o sojuszu francusko-rosyjskim, skierowanym przeciw... Chinom. Dyplomaci trójprzymierza mogą spać spokojnie; w najśmielszych swych marzeniach nie byłoby nigdy wpadli na takie gruntonie zneutralizowanie turbatorów chłru europejskiego, jakim jest zaprzęgnięcie ich Chinami. Żart żartem, a do prawdy w chwili obecnej odbywa się w Chinach proces fermentacji i rozkładu, który wart jest nie sojuszu europejskiego, ale uwagi powszechnej. — Wszystko każe przypuszczać, że i tam „ma się pod koniec starożytnemu światu“, że i tam odbywa się walka Ahrimana z Ormuzdem, ciemności ze światłem.

Wśród charakterystycznych objawów naszego „końca wieku“ jednym z najbardziej bijących w oczy i najbardziej ciekawych jest bez zaprzeczenia coraz silniej występująca niechęć Europy do swej własnej cywilizacji. Za daleko doprowadziłoby nas, gdybyśmy chcieli zastanawiać się nad przyczynami tego zjawiska, będącego bądź co bądź objawem przesytu. Wystarczy stwierdzić sam fakt. Każdy pisarz polityczny bez czytelników, każdy poeta z talentem, a części bez niego, uważa sobie za obowiązek okazywać jak najwięcej pogardę dla kultury, której zawdzięcza, że pisze, każdy woła na swoją nę: „cywilizacyo, wstydź się za siebie!“ Równoległe z tym *Welt-schmerz* antycywilizacyjny idzie objaw drugi, w pierwszym mający swe źródło. Jest nim podziw, równie gorący jak szacunek, dla cywilizacji egzotycznych, a głównie dla społeczeństw wcale nie cywilizowanych. Tam właśnie jest źródło moralności, rzetelności, prawych obyczajów i t. d. i t. d. Z tych błogich fantazji budzi rozmarzoną Europę od czasu do czasu przykra rzeczywistość w postaci rzezi Europejskiej, urządzanej w tem lub owem idealnym społeczeństwie azjatyckim lub afrykańskim.

Nie mamy bynajmniej zamiaru występować przeciw temu idealizowaniu dzikich, półdzikich lub skamieniałych społeczeństw, choć, co prawda, byłby czas, żeby ta komedia raz się skończyła. — Ostatecznie chińska czy japońska mają swoją rację bytu w dziedzinie sztuki, można nawet wytłumaczyć słabość dla nich, okazaną przez Akademię francuską przy wyborze Lotiego, nie należy wreszcie zapominać o jej doniosłości dla operetki — ale na serwo wystarczy stwierdzić, że gdziekolwiek taka cywilizacja z dalekiego wschodu lub północy zetknie się bliżej z kulturą zachodnią, tam ginie niepowrotnie. Jest to najlepszy dowód jej niższości.

Ten właśnie proces zaczyna się w Chinach. „Rysuje się“ mur chiński, o tem dziś wątpli nie podobna; rysuje się od zewnątrz i od wewnątrz równocześnie, a przez wyłomy w tym historycznym murze pcha się gwałtownie kultura zachodu. Na jakież natarła ona warunki wewnętrzne? W chwili, gdy groźne zaburzenia w Chinach,

skierowane przeciw Europejskiej, zmuszają aż rządy europejskie do energicznej dyplomatycznej interwencji; w chwili, gdy prawdopodobnie wskutek tych kroków gabinetów europejskich, w bujnej wyobraźni korespondenta angielskiego dziennika rodzą się pomysły o rosyjsko francuskim rozbiore czy najęździe na państwo niebieskie, wyda się może paradoksalne zdanie, że kultura świata chrześcijańskiego nie padnie obecnie na grunt całkiem skalisty, że przeciwieństwo skrupa, powlekająca tę skamielinę społeczną i polityczną, jaką są Chiny, kruszy się i tamie także wskutek kielkowania nowych organizmów socjalnych w samym swem łonie. Z kontaktu z Europą nie wyszły Chiny bezkarnie; poznały one przedewszystkiem rzecz, o której nie śniło się ich filozofom — wpływ opinii publicznej, woli narodu na rząd, na władzę. Jeśli wierzyć można dziennikom angielskim — a mogą one w tym kierunku być dobrze poinformowane — niestychane przedtem gwałcenia etykiety dworskiej, jako ustępstwa dla reprezentantów państw zachodniego świata, były wynikiem silnej presji, wywarłej na dom cesarski przez t. p. partję europejsko-postępową. Mniejsza o samą treść tych ustępstw, jest to drobiazg w porównaniu z faktem, że na dworze daje się uczuć wpływ od dołu. Stronictwo „młodo-chińskie“ (nie myślimy tu o analogii z Młodo-czechami, do tego jeszcze daleko) jest objawem dla wewnętrznej skamielności Chin bardzo groźnym.

Takich objawów jest zresztą mnóstwo. Dotknijmy jednego z nich, bo jest on bardzo typowym przykładem ścierania się tych dwóch prądów ze sobą: staro- i młodochińskiego. Wiadomo może naszym czytelnikom, że państwo niebieskie nie posiada wcale własnej monety. Niewiadomo zapewne, że brak własnego narodowego pieniądza jest jedną z niepisanych, ale niemniej zasadniczych ustaw państwa chińskiego i że wypisała go na swoim sztandarze partja starochińska.

W tej sprawie napisał świeżo p. Yang memoriał, w którym bardzo gorąco, namietnie prawie, przemawia za biciem narodowej chińskiej monety. Memoriał ten, streszczony obszernie w ekonomii cnych pismach francuskich i angielskich, dlatego jest bardzo ciekawy, bo daje nam obraz polemiki, toczącej się w tej, tak ważnej dla narodu kwestji. Dość powiedzieć, że do niedawna jeszcze Chiny traćły rocznie przeszło 25 milionów franków na wymianie obcych monet, a i dziś strata ta jest bardzo znacząca. To dla wytlumaczenia ważności sprawy. Na to jednak odpowiadają starożytności licznymi, żadnej krytyki niewytzymującymi argumentami, z których jeden, podany w memoriale p. Yanga, jest najbardziej charakterystyczny: oto „biecie własnej monety byłoby upokorzeniem dla Chin, jako naśladownictwo państw zachodnich!“ W tem właśnie leży doniosłość kwestji, która tam ma daleko większe polityczne i socjalne, niż ekonomiczne i finansowe znaczenie. P. Yang nie ma dosyć słów oburzenia na tę prawdziwą „chińszczyznę“ i — znów rzecz znacząca — powołuje się na to, że lud pragnie monety narodowej. I niewątpliwie, że lud i tym razem zwycięży. Jeszcze kilka takich zwycięstw, a mur chiński runie doszczętnie. Tylko co potem? Trudno bawić się w prorocтва, ale przypuszczać wolno, że za tym murem ukaze się olbrzymie, bujne i żywe pole działalności dla Europy i jej kultury, a zarazem wolno mieć nadzieję, że zetknięcie się jej z nowymi żywiołami młodości, bo zakonserwowaniami, jak owad w tyścioletnim bursztynie, wyjdzie na korzyść obu światom.

I dlatego ubolewać możemy nad ostatnimi ruchami przeciw Europejskiej w Chinach, oplakiwać musimy stratę wielu dzielnych pionierów kultury zachodniej i krew, przelaną w dzikiej rzezi ludowej, ale nie powinniśmy objawu tego brać za nie innego, jak za ostatnie, czy przedostatnie może odruchy, drgania dogorywającego żywiołu starochińskiego. Uda mu się może jeszcze nieraz sfanatyzować motłoch przeciw Europejskiej, ale w końcu sam zginie od własnej broni: wy-

woła poczucie i świadomość siły u ludu, a nie znajdzie później słowa zaklęcia i uspokojenia:

*Die er rief, die Geister,
Wird er nun nicht los!*

Przegląd polityczny.

Londonjski *Standard* otrzymał bardzo niepokojący list od swojego korespondenta rumuńskiego z Braiły. Według wiadomości w nim zawartych, na granicy rosyjskiej gromadzą się w zastraszającym sposobie siły wojskowe zarówno na zachodniej, jak i na południowej linii. Wszystkie miejscowości położone w pobliżu granicy przepelnione są wojskiem, a graniczną straż zamiennie na stałą awangardę armii, gotową w kilka godzin po otrzymanym rozkazie wkroczyć na terytoria państw sąsiednich. Korespondent zapewnia, że miejscowości: Kilia, Bender, Reni i Kagul zamienią się już w obozowiska wojenne. — Pomimo, że informacje te niewątpliwie nieco przesadne, nie są bynajmniej nowe, sprawili jednak w Berlinie silne wrażenie, jak tego dowodzi alarmujący artykuł *National Ztg.*, który zestawia przy tej sposobności wszystkie niepomylne dla europejskiego pokoju objawy dni ostatnich. Duńskie aspiracje carowej, marzącej o odzyskaniu dla swojej ojczyzny Szlezvigu i agitację skutkiem tego gorąco za wojną z Niemcami — oraz mowa, wypowiedziana przez pułkownika Chadois w Bergerae wobec generała Obruczewa, przyłączając się do wrażenia wywołanego przez rumuński list *Standarda*, wytworzą w berlińskich kołach politycznych atmosferę niepewną i duszną, jakby w przedmnie oczekiwaną katastrofę. Do uspokojenia nie bardzo się przychylił toast cesarza niemieckiego na obiedzie sejmu prowincjonalnego w Merseburgu, wzywający, żeby po chrześcijańsku znosić wszystko, co nie biosa zesła. „Spodziewamy się wszyscy pokoju“ — mówił cesarz — gdyby jednak do wojny przyszedł, nie my byłibyśmy temu winni.“ Iuaczej brzmiałyby zapewnił pokojowe przed bardzo niedawnym jeszcze czasem; co się zatem w istocie zepsuło w Europie, a jakiegolwiek można było przeciwstawić argumenta, niebezpieczeństwo wojny istnieć musi, kiedy o niem mówią i kiedy się go obawiają.

Ze strony rosyjskiej, skąd zazwyczaj przez cały czas trwania zbrojnego pokoju odlatywały odgłosy hasel bojowych, niezaprzeczenie spokojniejszy wiatr wieje. Ruchy nadgraniczne, o których donoszą z Braiły, nie są symptomem na razie niepokojącym; od całego szeregu lat słyszymy o nich w regularnych odstępach czasu i przyzwyczailiśmy się nie przywiązywać do nich zbyt ciężkiej wagi. Wrażenie za to, jakie się odnosi z tonu prasy i z przeglądu sytynacji wewnętrznej w cesarstwie rosyjskiem, wywołuje raczej uspokojenie, niż obawy. Na argument że klęska głodowa, wywołująca niepokój socjalny natury, może właśnie przyspieszyć rozpoczęcie kroków wojennych w celu odwrócenia uwagi od rozpaczliwego położenia wewnętrznego, można odpowiedzieć, że nie należy przesadzać. Rozruchy w Szawlach i w Lidzie nie przedstawiają dla rosyjskiego rządu i państwa prawie żadnego niebezpieczeństwa, zmuszającego do tak niebezpiecznej próby, jakaby była wojna, prowadzona wśród głodu i za papierowe ruble; głód zaś sam, jakkolwiek ma niezaprzeczenie rozmiary wielkie, jest objawem przemijającym. Co się stanie wtedy, kiedy finans Rosji się poprawi i klęska głodowa ustanie, naturalnie przewidzieć trudno; wątpić należy, czy prasa i rząd równie pokojowo usposobione będą wówczas, kiedy i wojsko, nęglisy całkowiej i gruntownej reorganizacji, gotowem będzie do zwycięskiej wojny.

Na teraz jednak, na najbliższą przyszłość nie Rosya grozi zapaloną głośnie ślomieją budowl europejskiego pokoju; z zachodu raczej, domniemy jemy sprzymierzeniec, Francya, igra z tym

niebezpiecznym ogniem, jak dziecko, nieświadome straszliwych konsekwencji lekkomyślnej nieroztropności. Potrzeba tylko jednej, niewielkiej iskry, żeby wybuchł pożar, bez wiedzy i woli nawet może tych, co go wznieca. W sytuacji europejskiej nie zmienio się faktycznie nic, nie zaszło nic takiego, na czymby oprócz można było obawy o przyszłość; daremnie *National Ztg* wyszukuje starannie nie znaczące plotki, albo wątpliwej wartości informacje — tam się nie znajduje wytłumaczenia genezy tego popołchu, który ogarnia sfery polityczne środkowej Europy, tego niepokoj, który znalazł wyraz w słowach cesarza Wilhelma II. Nie rządy dadzą hasła do przyszłej wojny, ale ludy — jak zapewnia marszałek Moltke; więc jeżeli się wierzyć ma staremu wodzowi, uwagę zwracać trzeba przedewszystkiem nie na noty i zawiakłania dyplomatyczne, nie na demonstracyjne ruchy wojsk, nie na depesze i toasty ukoronowanych i nieukoronowanych naczelników rządów — ale na niewidoczne, zaledwo dostrzegalne, nieuchwytnie prądy, jakie nie wiedzieć gdzie ogarniają, umysły tłumów, wzbudzają niewytłumaczony, na niczem nieoparty entuzjazm, i ciche szepty w jednej chwili zamieniają na groźny, wstrząsający Europą okrzyk: *revanche!* Ma się do czynienia z czynnikiem zupełnie nieobliczalnym; nikt nie jest w stanie zgadnąć i zareczyć, czy ten okrzyk nie wznieśnie się już dziś lub jutro, — nikt nie może przewidzieć, czy za kilka dni nie powieje wiatr inny, wywołany znova tak samo drobna, tak samo śmiesznie małą okolicznością. Na kilka tygodni przed przyjazdem admirała Gervais do Kronsztadu, pojawiły się w dziennikach paryskich artykuły, podobne do owej rozmowy z senatorem Barthélemy de St. Hilaire; zdawało się, że rusofilizm Francuzów, skutkiem niepowodzenia wystawy francuskiej w Moskwie, znacznie osłabił i że złego wrażenia, jakie ten fakt sprawił, nie naprawi choćby najgorętsze przyjęcie północnej eskadry w kronsztadzkim porcie. Kilka dosyć obojętnych słów depeszy cara, kilka okrzyków *hurra!* na cześć francuskiej marynary dokonało radykalnej zmiany i zawiódło nadzieje polityków. Czy więc można mieć pewność, że ten słomiany ogień potrwa długo, że nie zagasnie tak szybko, jak powstał? Być może, że się tak stanie i dlatego właśnie nie należy z góry rozpaczować o przyszłości, tak samo zresztą, jak w nią żadną miarą z ufnością spoglądać nie sposób.

Korespondencya „Czasu.“

Portsmouth 22 sierpnia.

(*) Było elementarnym obowiązkiem naszego londonjskiego korespondenta przzenieść się na dni kilka do wielkiego morskiego portu i arsenału angielskiego, który z okazji odwiedzin eskadry francuskiej stał się chwilowo punktem centralnym całej Anglii. Pospieszne sprawozdanie z widwiska, na jakie tu od trzech dni patrzymy, nie będzie może bez interesu dla czytelników *Czasu*.

Stary i ponury Portsmouth, oraz powabne South sea, które jest jego składową częścią, przystroili się było świetnie na przyjazd francuskich gości. Porozwieszano mnóstwo flag i sztandarów i przygotowano iluminacye. Niestety, deszcz leje jak z cebra od dni kilku, ten specjalny, gęsty deszcz angielski, o którym wyobrażenia mają ci tylko, co się stali jego niewinnymi ofiarami. Na ulicach błotno i brudno, a przy nadzwyczajnym natłoku przyjeżdżnych trudno po nich krążyć. O pomieszczeniu w hotelu niepodobna myśleć śmiertelnikowi, który nie posiada otwartego kredytu u bankiera — ceny fantastyczne! Znalazłszy szczerą gościnność w przyjacielskim domu, od trzech dni obracam się w tym oryginalnym grodzie, gdzie wszyscy mieszkańcy bez różnicy płci i wieku są specjalistami w marynarce i oprócz morza, żeglugi, zajęć portowych, do niczego innego nie zdają się znaczenia przywiązywać. Ażeby zrozumieć nie-

tylko morską potęgę Anglii, ale i geniusz jej mieszkających, wystarczyłaby tu czas niejaki.

Na wstępie mieliśmy sposobność zwiedzić arsenał i warsztaty okrętowe, a to przyłączywszy się do grona kilkudziesięciu kadetów marynarki francuskiej z Bordeaux, których na statku „Bonginville“ przywieziono tu zawczasu, aby byli świadkami uroczystości morskich. Oprawdano ich wszędzie; byli oni obecni na ćwiczeniach majtków i artylerzystów floty. Prawdziwie winszuję sobie, że mogłem wraz z nimi przedrzeć się do tych składów i gmachów, do których wstęp wyjątkowo tylko jest dozwolany cudzoziemcom. Dwa olbrzymie pancerniki, w rodzaju niedawno spuszczonego na morze „Nile“, są tam na dokończeniu — i gdy się im zbliżka przgląda, jest się mimowolnie zdjętym grozą i podziwem dla sztuki inżynierskiej, która takie fortece ze stali i żelaza umie budować i obracać niemi po falach Oceanu.

Na Solencie ruch statków i okrętów wszelkiego rodzaju i budowy, jachtów pływających po rozmaitych żaglami, ilość nieprzebrana. Wprawdzie morze wzburzone buczy balwanami, wprawdzie niebo ołowiane, ponure, otwiera swe upusty dla ulew bez końca — ale nie wstrzymuje to krążenia statków przepelzionych widzami, odwiedzających je — wszystkie to dopelnia obrazu, pełnego życia i ruchu niestanęcego. Potężna flota angielska, licząca sze dwadzieścia okrętów, stoi na kotwicach rozciągnięta w szuku wojennym pomiędzy wyspą Wight a Portsmouthem. Są tam takie typy okrętów jak: „Calypso“, „Nile“, „Rodney“, „Ruby“, jak „Camperdown“ pod flagą wiceadmirała Seymour, jak „Hecle“, w której Anglię są rozkończani; nawet dla profana przedmiot do nieprzebrany do poczęających spostrzeżeń.

Eskadra francuska pod dowództwem kontradmirała Gervais, złożona z pancernika „Marengo“, noszącego jego flagę, z pancernika „Marceau“ o dwóch wieżach, arcydzieła morskiej struktury, z dwóch statków awizowych nadbrzeżnej straty „Furieux“ i „Requin“, oraz krzyżowców „Surcouf“ i „Lance“ i należących do nich łodzi torpedowych, przybyła wczesniej o kilka godzin na wody angielskie, aniżeli się spodziewano. Ale admirał Gervais, nie chcąc zwinąć do Solentu wczesniej, ażeby nie zamieszać czynionych przygotowań, zwolnił bieg swej eskadry i wpłynął w ścisłe oznaczonej godzinie. Wysłany na jego spotkanie statek zaopatrzył go w przewodników do stern, których zadaniem być miało przeprowadzić francuskie okręty w ciasnym przesmyku, który zostawiono wolnym. Ale marynarze angielscy zauważyli, że była to zbyt duża przezorność i że oficerowie załogi francuskiej widocznie znać musieli doskonale wody Solentu i port w Spithead, skoro ich statki bez żadnego wahania i bez najmniejszych fałszywych ewolucji, w równych od siebie odstępach i bez żadnego zbytecznego pośpiechu zawinęły do portu naprzeciw Osborne i zarzuciły tam kotwice. Przypływając około pancernika „Camperdown“ z flagą admirała Culme-Seymour, „Marengo“ dał sygnał z 21 strzałami armatnich i wywił na głównym maszcie białą flagę angielską. Takie same honory i wiwaty zostały mu oddane przez flotę angielską i na tem skończyły się obrzędy dnia pierwszego.

Fizjonomia okrętów francuskich jest całkiem odmienną od angielskich. Podczas kiedy te ostatnie są pomalowane białą i czarno, z czerwonymi i złotymi ozdobami i wyglądają wesło, powabnie, elegancko, to okręty francuskie pościeliły całkowicie wytworności użyteczności: praktyczna strona wyrugowała u nich estetyczną. Są one wszystkie bez wyjątku koloru szarego, barwy wody morskiej, wśród której znikają tak, że jedynie podjeżdżając do nich bliżutko, rozpoznać można ich

Fuga Bacha.

POWIEŚĆ
przez Esteje.

(18)

(Ciąg dalszy).

Czemu ludzie tak lubią sami sobie serce zakrawiać? Wieleż to razy, gdybyśmy dobrowolnie własną ręką ran własnych nie rozrywali, zapomnienie ciche, łagodne, kojące wsunęłoby się powoli na miejsce, gdzie ból panował samowładnie.

Wiemy, że widok kwiatu, że zapach łąki skoszonoj, że odczytywanie, ach! szczególnie odczytywanie kilkunastu słów na marnym kawałku papieru skreślonych — że wywoła to w nas nową burzę, odświeży wrażenie okropnego bólu, na poi rana otwartą jeszcze świeżym jadem. To nie! W kwiecie, w zapachu, w skrawku papieru magnies jakiś tkwi ukryty i ciągnie nas i wabi i nęci; zmusza nas patrzeć, zmusza wciągać to powietrze balsamiczne dla wszystkich — dla nas boleśnem wspomnieniem przejęte; zmusza nas brać do ręki te słowa, które już na pamięć umiemy, i wszystko żyje znova. To, co minęło, to, co zdruzgotła najdroższe nadzieje nasze, staje żywo w oczach. Każdem tętnem serca odczuwamy wrażenie chwil bezpowrotnych, upadamy pod krzyżem wspomnienia, ale krzyż sobie sami kładziemy na barki, karmiąc się bólem własnym.

Wieleż razy wolimy znosić mękę, niż zapomnieć. Zapomnienie, to śmierć — a męka, to jeszcze życie. Chociaż zapomnienie, to pokój, ale my i pokojem gardzimy, byle nie zapomnieć. — I mówię tu, że się człowiek cierpienia boi! Nie

bał go się Leon Braclawski, skoro odczytywał bilecik pożegnany Klimy; nie bał go się, gdy się zdecydował nagle z dnia na dzień na wyjazd do Paryża. Bo po cóż dążył do stolicy świata?

— Popatrz zdaleka na jej szczęście z innym — mówił sobie, choć wiedział, że widok jej szczęścia będzie dla niego męczarnią.

I powiedzieć tu, że miłość jest najszlachetniejszą, najpiękniejszą z uczuć, skoro nie znosi szczęścia ukochanego przedmiotu, jeżeli z nim szczęścia tego dzielić nie może!

Tak jak się Braclawski dręczył u siebie na wsi, na krańcach Ukrainy, tak samo pojechał dręczyć się w Paryżu. Ani mu w głowie nie powstało być z wizytą w pałacu Poligny; ambicya byłaby mu na to nie pozwoliła. Nie myślał nigdzie wizyt składać; ambicya nie byłaby mu również pozwoliła spotkać się, choćby na neutralnym gruncie, z panną Sieniańską, skoro ona znalazła, że lepiej dla niego z Ukrainy się nie ruszać. A przytem spotkać ją obok człowieka, który netylko jako rywal, ale nawet jako zwykły śmiertelnik wzbudzał w Leonie antypatya nieprzezwyciężoną.

Leon chciał ją widzieć, potrzebował, ląknął jej widoku, jak wędrowiec na pustyni pragnie Fatę morgany, choć wie, że mu potem jeszcze gorzej będzie. Chciał widzieć zdaleka, w teatrze, na ulicy, w operze, ale tak, aby ona jego widzieć nie mogła. Dlatego oczom nie wierzył, gdy się znalazł naprzeciw niej w powozie księżnej de Poligny.

Dzienne uczucia rozrywały pierś jego, kiedy prowadził spokojną, pofutną nawet rozmowę z temi paniami, uczucia rozkoszy, upokorzenia, zdziwienia, przestachu nawet, ale i żalu do obydwóch pań. Tak żał. Czemu go dziś przyciągała, czy aby go znova odrzuciła, gdy taka im przyjdzie fantazyja? Czemu, gdy jeszcze był młodzieńkiem chłopczykiem, dawano mu do zrozumienia, że

Klima, a nie kto inny będzie jego żoną? Czemu wuj panny Sieniańskiej, a jego sąsiad, hr. Przemysław Mielasztyński, powiedział mu wyraźnie rok temu: „Staraj się o moją siostrzenicę; mam nadzieję, że ją dla ciebie dobrze matka wychowała, boś wart dobrej żony, a pamiętaj, że ci moje życzenia towarzysza.“ Czemu, gdy od lat żył w Sieniewie, przyjmowano go serdecznie, jak przyjaciela? Czemu matka Klimy tak często o tej ukochanej córce z nim mówiła? Na co? Po co? Czy, aby w nim rodmuchać tę miłość, która tała zdawną jeszcze w sercu młodego chłopczyka?

Na te wszystkie pytania odpowiadał sobie nieraz z goryczą: — Twoja wina. Trzeba było pilnować, nie dać się do niej zakraść obcej myśli, obcomu przybyśzowi. Gdy ci napadła kilkoletnia mania przenoszenia namiotu z pod nieba południowego na wschodnie pustynie, gdyś marzył swobodnie o przyszłości, o szczęściu, jako o rzeczy niewątpliwiej, po którą tylko rękę potrzebowaleś wyciągnąć, wtedy szczęście to wysuwało się z ręki twojej i nie wróci więcej, nie wróci. Gdyś zaspoкоїł żądze zmian, gdyś okiem poznał i objął wszystko, co objąć można z tego świata, dążyłeś po kilku latach nieobecności po Klimę, jak po własność swoją, inny ci ją zabrał, a dlatego, że ci ją zabrał, kochasz ją uczuciem, które wszystko inne zabiło w tobie. Błądził teraz będziesz po tym samym świecie, z któregoś uczynił sobie zabawę, samotny, złamany, bez celu, bez duszy. Jej mić nie będziesz, a o cóż dbasz jeszcze, gdy ona innego żoną zostanie?

Wszystkie te pytania i odpowiedzi przesunęły się przez myśl jego w nieładzie wielkim, targaly każdym nerwem jego, w skroniach pulsa mu bity gwałtownem tętnem, serce dzwoniło głośno, smutno, w pierś jego, jak nad umarłym... nad umarłymi marzeniami, które teraz wskrzeszone tańczyły

znova po mózgu jakiś szalony taniec. Ale on wiedział, że to taniec szkieletów; on nie chciał wierzyć w ich zmartwychpowstanie, bo nie chciał drugi raz ich śmierci oplakiwać.

To, co w nim wrzało, wzbudzone szalonym uczuciem na wewnątrz, nie objawiło się zewnątrz. Rozmawiał swobodnie napozór, zupełnie przytomnie na pytania księżnej odpowiadał.

— Dawno pan nie widziałeś mego brata? — Na kilka dni przed wyjazdem moim. Wyjechałem tak nagle, że nawet nie miałem sposobności zabrać dla pań poleceń od hrabiego Przemysław.

— A zdrowie jego? Niech mi pan szczerze powie, jak Przemysł wygląda? — Trochę osłabiony, ale zawsze czynny bardzo; tęskni za paniami, wyczekuje ich niecierpliwie, mówi, że nie ma dość siły, by panie w Paryżu tego roku odwiedzić, ale się pan prędko spodziewa.

— A ksiądz Wiktor, mój siostrzeniec? Nie spotkałeś go pan? — Był u mnie pocziwy kilka razy. Co to za idealna dusza. Ja sam odwiedzałem go także. Sliczne dostał probostwo nad Rosją, w cudnym położeniu. Tak tam u niego ładnie. Kościół, ogród, muzyka, biedni; tak ma życie zapelnione, że jego każda wizyta u mnie największą ma wagę w moich oczach. Gra przednie zawsze.

— Nie zarzuć muzyki? — Ale gdzie tam! Fortepian w jednym pokoju, organy w drugim, harmonium w trzecim. Okropnie się o to oskarża. Mówi, że go nie stać na takie zbytki, ale że taką już ma niepomahowaną naturę. A mnie się śmiać chce, bo żyje jak anachoret; tak u niego skromnie, zaskromnie, jak na jego majątek.

— Kochany ksiądz Wiktor! — zawołała Klima

z entuzjazmem. — To jest jedyny człowiek, na którego liczę na świecie, więcej aniżeli na siebie samą.

— Jedyny? — zapytał Leon prawie mimowoli, tak go ten wykrzyk zdziwił, a i pocieszył trochę, bo jeżeli ksiądz jest jedyny, to na „tamtego“ nie liczy widocznie. Biedny! nie zastanowił się tylko, że między liczeniem na kogoś a miłością nie zachodzi czasem żaden związek. Miłość chodzi sobie często samopas, niezawsze potrzebuje asystencyi pod postacią zaufania, wiary, a nawet szacunku. Tymczasem Klima raz ożywna wspomnieniem o kraju, wuju Przemysku, księżdu itd., prowadziła rozmowę swobodnie, serdecznie nawet, spokojna już, że Leon, oskręcony jej bilecikiem, nie będzie już sobie robił iluzji; a jej tylko o to chodziło. Jako towarzysz z lat dziecińczych, Leon był dla niej miłym wspomnieniem; za złe mu tylko miała, gdy sobie robił pretensje do jej serca. Poza tem, jak przyjaciel, a *la bonne heure*.

Nie zdążyła odpowiedzieć na jego pytanie, bo powóz zatrzymał się u wjazdu do *Jardin d'acclimation*, a Lulu zdaleka już spostrzegł słońca i na grzbiecie jego kilku maleńkich jak on męczyzn, klaskał więc w rączki i rwał się naprzód. Klima zaś, wpatrzona w niego, oczu nie mogła oderwać od jego ślicznej rozbawionej twarzy. Co chwila okrzyk zdziwienia lub radości wyrzywał się z ust dziecka. A strusia, słońce i wielbłądy przesunęły się zwolna majestatycznie, z pewnem namaszczeniem, jak gdyby czuły, że skoro im dzieci powiedziano, to trzeba się spokojnie zachowywać, by im krzywdy nie robić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kształty. Inna różnica, widoczna również nawet dla profanów, jest, że angielskie statki daleko głębiej zanurzają się w wodę aniżeli francuskie, która to okoliczność daje tym ostatnim pozór lekkości i ruchliwości niezaprzeczanej.

Najazutem po przybyciu eskadry, admirał Gervais w towarzystwie swego sztabu i kapitanów okrętowych, złożył urzędowe wizyty hr. Clamwilliam, admirałowi głównodowodzącemu w Portsmouth i odgrywającemu rolę gospodarza, dalej księciu Arturowi Connaught, jednemu z obecnych synów królowej i na koniec lordowi Jerzemu Hamilton, pierwszemu lordowi admiralicy. — Publiczność nie mogła widzieć tych ceremonii; dochodziły nas tylko odgłosy salw armatnich przy wymienianych odwiedzinach i muzyki hymnów narodowych. „Elaui“ statek postawiony przez ministra marynarki francuskiej do dyspozycji pana Waddingtona, ambasadora Rzeczypospolitej, uwił się pomiędzy rezydencją królowej a Portsmouth.

Urzędowa wizyta u królowej w Osborne-House odbyła się wśród ulewnej deszczu; dworskie karocę w szkarłatnej liberyi przywoziły i odwoziły oficerów. Przyjeździe trwały krótko, ale nacechowane być miało wielką uroczystością. Wieczorem odbył się wielki bankiet u królowej. P. Waddington i admirał Gervais siedzieli obok niej. Wzniesiono dwa toasty: na cześć królowej i p. Carnot. Gdy orkiestra grała marsylianek, królowa, mimo zmęczenia, jakie w niej wywołuje trzymanie się na nogach, wstała i nie usiadła aż po ostatnich jej dźwiękach. Oficerowie francuscy, z którymi mówili mieliśmy sposobność, są zachwycony uroczystością, jaką im okazała królowa i jej rodzina. Do stojące damy rozmawiały z każdym z nich z koleją aż do północy. Bohaterem jest naturalnie admirał Gervais. Jego chłodne, dystygnowane obejście, mąkowność wyrażona, doskonały angielski akcent, wywarły na Anglików tak przychylnie wrażenie, że powiedziano o nim, iż goźniejszy był być nie francuskim, ale angielskim admirałem!

Dzień wczorajszy był kulminacyjnym punktem przyjęcia. Obiecywano sobie, że rewia morską, odbyta przez królową, będzie nadzwyczajnym widowiskiem i byłaby niezawodnie świetnem, gdyby było dopisało powietrze, owo, *Queen's weather*, w które niezłomnie wierzą lojalni Anglicy. Ale i wczoraj z małym przerwami deszcz padał rzęsty i była nawet mowa o odłożeniu rewii. Lecz każda godzina programu, ułożonego z góry, tak jest zapelniona, że byłoby to uniemożliwio rewii. Z pewnością przynajmniej 100,000 widzów zjechało do Portsmouth. Tyle było statków jednych obok drugich, że można było nieledwie przechodzić z jednego pomostu na drugi. Widok był nieporównany, gdy na dany sygnał wszystkie 23 okręty wojenne angielskie i francuskie, rozciągnięte w trzech szeregach, pomiędzy którymi przepływał mały jacht królowej, pokryły się chorągiewkami i flagami. Angielskie okręty, bez wyjątku, rozwieszały je w tęczowym półkrogu; niektóre francuskie uczyniły to samo, a inne znów w trójkącie i czworoboku. Królowa około czwartego południa wsiadła na swój jacht „Victoria and Albert“ i przeprowadzona przez statki „Irena“, „Alberta“, „Elvina“, „Enchanteress“, „Wye“, i „Fire Queen“, zbliżyła się do zjednoczonych flot. Królowa siedziała na pokładzie pod rodzajem baldachimu i kłaniała się, powiewała chustką, gdy ją salutowały wiaty, muzyki i wystrzały armatnie. W otoczeniu królowej znajdowali się: książę Connaught, książę Jerzy drugi syn następcy tronu, p. Waddington i lord Jerzy Hamilton, oraz liczna świta oficerów i dam dworskich. Gdy okręty królowej znalazły się w środku linii, pomiędzy dwoma okrętami admirałów Seymoura i Gervaisa, zatrzymał się, zarzucił kotwicę i wysłał łódź po admirała Gervaisa, który udał się do królowej i otrzymał od niej powininowania z powodu piękności floty francuskiej. Ciemno było od dymu armat, głocho od huk strzałów, dźwięku muzyki i szumu balwadów: wrażenie wspaniałe, scena prawdziwie malownicza i poruszająca.

W dwie godziny później odbył się u hrabiego Clamwilliam w pałacu admiralicy obiad wspólny dla wyższych oficerów floty francuskiej, dygnitarzy angielskich, książąt krwi, a drugi obiad dla reszty oficerów w College. Na pierwszym rozwinięto wielką wspaniałość i wznoszono urzędowe toasty; na drugim było mniej ceremonii, a za to daleko więcej weselności. Ostatnim aktem dnia wczorajszego był bal, dany w ratuszu w Portsmouth, na który zaproszono 2500 osób. Urządzenie sali balowej, ubranie w szatyni obu państw, w wieńce z kwiatów, jasnejgłej tysiącami elektrycznych świateł, było czarującym. Nad estradą, wśród sztandarów obu narodów był napis: *May they be united!* (Oby były złączone). W tej sali, przepełnionej wyborową publicznością, wśród natłoku mundurów, orderów, wśród ubranych w piękne, urzędowi, urzędników orszak urzędowy. Wiodła go lady Clamwilliam z admirałem Gervais. Użyto wszystkiego, ażeby oficerowie francuscy przyjemnie spędzić mogli wieczór. Każdemu towarzyszył oficer angielski tej samej rangi, który przedstawiał go tancerkom i zabezpieczał miejsce przy stołach, przeznaczonych do wieczery. A co za wieczera, pod olbrzymim namiotem, w sali czarodziejsko wyglądającej! Bal trwał do białego dnia.

Dzisiaj dalszy ciąg zabaw i przyjęć, a między innemi biesiada dla 1000 majków francuskich. Powróćmy do treściwego opisu tych ceremonii; obecnie przerywamy zmuszeni godziną poczy.

Petersburg 23 sierpnia.

(+) Kiedy w roku przeszłym Galicya doświadczała głodu, prasa rosyjska *per longum et latum* o nim i jego następstwach się rozpisywała, nie skąpiąc przytem żłobliwych komentarzy o naszych apoteocy i ekonomicznych stosunkach. Po upływie roku, cała Rosya śródowa, rdzenna, stała się pastwą głodu o wiele straszniejszego. Pomimo woli przypominają się przy tej sposobności słowa Krasniskiego, iż „jest duch mścieli“, co z Bożej zarady tkwi w dziełach głębinie. Oczywiście, że tej strasznej, niezależnej zgola od woli ludzkiej, głęki elementarnej nie wezmą za asumpt do rozwożenia się i perorowania na temat, na kim ciąży wina, iż w niektórych miejscowościach lud wiejski literalnie wymiera z głodu, lecz, z głębokim współczuciem dla jego niedoli, przedstawiając parę epizodów tego okropnego obrazu, podług opowiadań naocznych, a najzupełniej wiarygodnych świadków.

Oto, co pisze do *Moskwy*. *Wiedomości* paroch Filimonów z powiatu cywilskiego gubernii kazańskiej: „Wy, mieszkając w mieście, nie możecie nawet przedstawić sobie wszystkich okropności tego narodowego nieszczęścia; my, mieszkający

wsi, widzimy je w całej nagości i mocy. Boleśnie jest patrzeć na zwykłego chorego, lecz o wiele boleśniej i ciężiej na sercu widzieć łudzi chorujących i umierających z głodu. Są u mnie tacy parafianie, którzy od dwóch i nawet trzech tygodni chleba w ustach nie mieli, żywiąc się trawą i liśćmi z drzewa. Jeżeli od kogo i dostaną kawałek chleba, to go sami nie jedzą, a oddają swym dzieciom. Powszechnie lud się żywi chlebem, pieczonym z proszku suszonych liści lipowych. We wsi Dalna Musirma bawilem przez dni parę i natrzyłem się na wiele scen podobnych. W ciągu tego czasu spotkałem tam 16 osób umierających z głodu, z których jedna kobieta już umiała. We wsi tej, składającej się z 145 domów, zaledwie tylko 20 rodzin żywi się zwykłą strawą włością. To samo powtarza się i w wielu innych wsiach tego parafii. Groza obecnego głodu potęguje się jeszcze bardziej z tego powodu, że przysiośle nie obecnie nie dobrego. Żyta na polach, literalnie niema. Jare zboża, których stan w końcu czerwca zdawał się być pomyślnym, z braku deszczu schnąć zaczęły.“

Drugi podobny obraz chłopskiej nędzy kreśli w *Ruskich Wied.* p. Luboszyński, obywatel ziemski gubernii tambowskiej, jednej z najżyźniejszych w Rosyi europejskiej. „Już teraz dla zakupu chleba — pisze — trzeba uciekać się do środków, rujnujących gospodarstwa chłopskie. Z wielkim pośpiechem chłopci młode owies i sprzedają go, tracąc na cenie, a nie są nawet w stanie zachować ziarna na przyszłoroczny zasiew. Jednak i ten środek, z powodu złego stanu urodzajów owsa, da możność wyżywienia rodziny nie dłużej, jak do października. Ubożsi, posiadacze mniejszych nadziałów, już nie tylko owies sprzedali, ale i pieniądze zjedli; przyszła teraz kolej na inwentarz, który spada znacznie w cenie, wskutek braku pokarmu i nędzy włościom. Po powiecie jeździ mnóstwo handlarzy bydlęm i rzeźników, znających doskonale i wyszukujących okropne położenie chłopów; za owcę płać po 1 rubla, a za konia, za którego dawniej płacono 30 rubli, płać po 9 rubli. Po sprzedaży inwentarza, wieśniak stara się ziemię, której wartość spada niestannie z powodu deszczów, oddać w dzierżawę. Jesteśmy obecnie jeszcze na początku naszej biedy, a strach pomyśleć, jakim będzie położenie ludu w ciągu zimy, a tem bardziej na wiosnę i w lecie roku przyszłego, przed następnym zniwem. Ziemstwa mogą dostarczyć ziarna na zasiew zaledwie po 7 pudów żyta na dziesięcinę i to nie wszystkim; o niesieniu pomocy potrzebującym dotąd krąży — tylko pogłoski. Na pomoc lokalną ze strony osób prywatnych wcale liczyć nie można. Wielu wieśniaków, którzy poszli na żebrać, wraca z niczem, albowiem, wskutek głodu i drożyzny, nikt nie da im. To, co mogliby dać zamożniejsi miejscowi obywatele, jest tylko kropką w morzu w porównaniu z rozmiarami potrzeby. Z niektórych gmin, jak n. p. ze Spaskiego, lud się rozbiega w różne strony, często bez świadomości, gdzie ma się zwrócić.“

Ruski synod kościelny we Lwowie.

Ordzie X. Metropolity w sprawie zwolania synodu już wyszło z druku. Na wstępie znajdujemy krótką wzmiankę historyczną o soborach i synodach, a z liczby tych ostatnich wymieniono wszystkie, jakie odbyły się na Rusi, zeznaczając od włodzimierskiego czyli kijowskiego z r. 1274 aż do zamojskiego, zwołanego przez metropolitę Lwa Kiszę z r. 1720. Od tamtego czasu nie odbył się żaden synod kościelny na Rusi, „a to — jak czytamy w orędziu metropolitalem — po części z okoliczności politycznych, po części z religijnych, w jakich znajdował się naród ruskim, nieprzyjajny dla pomyślności Cerkwi, a mianowicie: z powodu wrogiego przesładowania św. Unii nie było soboru prowincjonalnego w prowincji kijowskiej, a w końcu przesładowanie to, niestety, doprowadziło do zniesienia świętej Unii w państwie rosyjskiem.“ W Galicji zaś synody nie mogły się dotąd odbywać z powodu braku potrzebnej liczby biskupów. Dopiero, kiedy cesarz Franciszek Józef, „najwybitniejszy protektor św. wiary katolickiej“, w przemówieniu z papieżem Leonem XIII, „miłującym nasz naród ruskim i wielce troskliwym o dobro naszej Cerkwi“, utworzyli trzecią grecko-katolicką dycecyę, przeszkoda ta została usunięta.

Mysł zwolania synodu ruskiego wysła — jak się dowiadujemy z orędzia — od X. Metropolity. Ojciec święty przyjął ją nadzwyczaj życzliwie. Wówczas biskupi prowincji halickiej zebrał się d. 12 lutego we Lwowie i uchwalili „regulamin“ obrad synodu, dołączony do orędzia X. Metropolity i obejmujący 3 arkusze druku. Regulamin ten aprobowano w Rzymie d. 4 lipca r. b.

Co do terminu zwolania synodu, liczby i czasu jego posiedzeń, jakoteż osób powołanych do uczestniczenia w nim, jużemy podali dokładną wiadomość w 193 Nrze *Czasu*. Tutaj podajemy jeszcze niektóre uzupełniające wiadomości, na podstawie „orędzia“ i „regulaminu“ synodalnego. Na pierwsze publiczne posiedzenie zgromadzą się wszyscy uczestnicy w strojach głowych. Po od powiednich modlitwach, X. Metropolita powita zebranych krótką przemową, w której wyłoży cel i potrzebę synodu, poczem wezwie ich do złożenia obietnicy, że treść narad i uchwał zachowają w tajemnicy, dokąd takowych Ojciec św. nie potwierdzi. Osoby duchowne uczynią tę obietnicę na swe sumienie kapłańskie, a Dr J. Szarniewicz, senior Statropigii, zapewni słowem honoru.

Posiedzenia odbywać się będą uroczyste, z zachowaniem t. zw. „wielkich“ ceremonii. W dniu pierwszego jawnego posiedzenia pobód ruszy z pałacu metropolitalego do cerkwi św. Jura. Podczas liturgii X. Metropolita przemówi do narodu, a wszyscy uczestnicy synodu przyjmą Komunię św. z rąk jego. Po liturgii wszyscy nienależący do synodu opuszczą cerkiew, a po zamknięciu drzwi rozpocznie się posiedzenie. Najpierw X. Metropolita z ręką na Ewangelię złoży wyznanie wiary, a za nim uczynią to samo, w krótkiej formule, biskupi i inni uczestnicy. Dalsze, tajne posiedzenia odbywać się będą w cerkwi rus. seminarium duchownego. Ostatnie jawne posiedzenie odbędzie się również w cerkwi św. Jura. Po liturgii i kazaniu X. Metropolita każe ogłosić imiona i nazwiska po dwóch księżach z każdej dycecyi, mających czuwać nad wykonaniem uchwał synodalnych, którzy w tym celu złożą przysięgę. Następnie wszyscy uczestnicy synodu podpiszą dekrety, a X. Metropolita wyznaczy termin przyszłego synodu na r. 1896 i ogłosi zamknięcie obrad. Akty i dekrety soboru, w oryginale ruskim i tłó

maczeniu łacińskim, będą przesłane do Rzymu, celem uzyskania aprobaty.

W ostatniej jeszcze chwili — czytamy w orędziu — otrzymał X. Metropolita list od kardynała Jana Simeoni, w którym mu donosi, że Leon XIII udzielił synodowi swego apostołkiego błogosławieństwa, a zarazem „dla nadania mu większego szacunku i znaczenia“, zamianował swym delegatem i przewodniczącym X. Augustyna Ciasca, tytularnego arcybiskupa Larissy, prefekta archiwów watykańskich i członka św. Kongregacyi *de propaganda fide*.

Listy Unitów.

CZĘŚĆ DRUGA.

List XLIV.

Orenburska gubernia 21 stycznia 1890.

Niech b. p. J. Chr.

Kłaniamy się do stóp Waszych nam czcigodnych, Wielebny Ojcie, droga nasza opieko i dziękujemy za pamięć. Donosimy, że z listu pańskiego nam udzielono.... Dziękujemy za to Waszemu Wielebności i wszystkim gorliwym chrześcijanom.

Teraz donoszę Wam o swoim nędznym życiu. Mieszkamy w kancelaryi, w zbornym domu, a kapepy są tak niedobre dla nas, że chcielibyśmy tu wymyślić wszystkich. Opału nie dają, żeby choć trochę piec ogrzać, tylko wydają nam z pod zamku na opał tak zwane *kiziki* i to tylko tyle, co się uparzy strawa, a nie ugotuje się i jeszcze tracić musi kizikami, bo te kiziki robią z gnoju. Na wiosnę nawożą kupe gnoju, wody nawożą beczkami, leją w ten gnoj i kołmi mięsą, tak jak glinę, a później nakładają w takie formy, jak się robi cegły. Układają w sterty i suszą, a w zimie tem palą, bo tu niema drzewa blisko. A ziemia przwożone drogo kosztuje, tak, że furę drzewa, co byłaby na trzy razy, trzeba płać po 60 kopiejek, co znaczy 4 złote polskie. Zatem chodziliśmy o dwie wioraty zbierać gałąki po krzaczkach, które rosną po bloce, ale i tego nam nie pozwolili te kapepy. Mówili, że jeżeli złapią, to albo na miejscu ukarzą, albo przyprowadzą do zborni i rógami osieką. Więcej też nie poszliśmy.

I tak mieszkamy w tym domu, który jest tak wielki, jak oweczarnia. Ściany od podłogi szronem oświecone, a zapocone wyżej od sufitu woda. Sufit mechem obrosnięty, a z pod podłogi wiatr wieje. W jednym odzieniu dzień i noc być trzeba, więc się na nas podobierają.

Alle najgorzej nam z tem, że nie możemy wcale rozsweselić sumienia, bo jak się modlimy, to tu tejszy naród się nasmiewa z naszych modlitw, a jeśli byśmy chcieli śpiewać, to przychodzi stróż i nie pozwala śpiewać. Więc nam smutno czas przechodzi. Najbardziej nam zaś tego, że nie możemy być na Mszy św., ani posłyszec nauki lub kazania z ust kapłańskich, więc nam bez tego najgorzej się przykry. Ale choć nam tęskno, to jednak serce się raduje tem, że Bóg nas raczył bronić od tego strasznego nieszczęścia, żeśmy nie dali podpisu i nie przyjęli pięciopięci nieprzyjaciela, którą chciał dusze nasze na wieki zapieczętować. Więc mamy w Bogu nadzieję, że choć po śmierci nas wybawi z rąk nieprzyjacielskich i to nas tylko jedno cieszy i serce nasze rozwesela.

Są tu dwie kobiety z małemi dziećmi. Jedna ma jedno male dziecko, a drugie zostało z ojcem w Polsce; druga ma dwoje małych dzieci. Więc nie mają ich w co odziać i czym pokarmić, bo nietylko sobie nie zarobią, bo zarobić tutaj trudno, a z małemi dziećmi to już wcale nie. Nasi rodzice chodzą po wsi i żebrzą chleba, ale jak przejdą dziesięć domów, to zaledwie w dziesięć minut dostaną kawałek chleba i to bardzo mały. Tak przechodzą pół dnia i przyniosą tyle, że jakby kto chciał jeść do syta, tak jak się w domu jadło, toby we trzech ten chleb zjedli odradu. — A prztem jest ten chleb tak gorzki, że w Pol see niktby takowego chleba nie jadł, a tutaj i takiego dostać trudno. Po wsiach jest tutaj naród bardzo niegospodarny, a po domach nierzeczyście tak wielka, że aż trudno opisać, jak oni tu żyją. Jeśli Bóg nie weźmie okiem łaskawem, to ten Sybir ostatnią kroplę krwi naszej wypije, jak sucha lato wodę wypija i suszy. Sami nie wiemy, jak będziemy tutaj żyć, bo ostatnie odzienie do dzieramy, a innego nie możemy sobie zarobić.

Wielebny Ojcie, opiekunie nasz, padamy do stóp Waszych i dziękujemy za pamięć, a za ofiarę niech Wam Bóg wynagrodzi stokrotnie. Polecamy Was Panu Bogu w opiekę.

KRONIKA.

Kraków 27 sierpnia.

— **Zapiski osobiste.** Komendant korpusu JE. fmp. Krieghammer dzisiaj rano wyjechał do Weiskirchen. — Inspektor piechoty jen. bar. König wczoraj wieczorem przybył z Przemyśla do Krakowa i zamieszkał w hotelu Saskim. — Redaktor *Wieku* p. Kazimierz Zalewski bawi w Krakowie w przejeździe z Zakopanego do Warszawy.

— **Wyższy zakład naukowy dla kobiet** przy Muzeum techniczno-przemysłowym w Krakowie rozpoczęła dnia 1 października 24 rok istnienia. Prelekcje w zakładzie, którego dyrektorem jest Dr Adrian Baraniecki, prowadzone są na wzór uniwersyteckich z zastosowaniem do obecnych potrzeb naszych kobiet. Wydziałem jest pięć: wydział nauk przyrodniczych, wydział historyczno-literacki, wydział sztuki pięknych, wydział handlowy i wydział gospodarczy.

Trzy pierwsze są w zupełnym rozwoju, wydział zaś handlowy jest w zawieszaniu dla braku fundusów i wtedy tylko może wejść w życie, jeśli zapisze się przynajmniej 12 płatnych uczennic; wydział gospodarczy dla tych samych przyczyn musi dotąd ograniczać się jedynie tylko na wykładach gospodarstwa domowego kobiecego, poprzedzonego zarysem gospodarstwa wiejskiego w ogólności. Nadto są wykłady przedmiotów, nieodnoszących się do żadnego z powyższych działów, urządzane dla tych pań, które potrzebują uzupełnić swe wiadomości w pewnym kierunku, jakoto: w arytymetyce, w geometrii początkowej i zastosowanej do codziennego życia, w nauce języków itp.; a także wykłady przedmiotów niestałych czyli nadzwyczajnych, z treści swej należących do różnych działów.

W zakładzie wykładają profesorowie Uniwersytetu, gimnazjów, wyższej szkoły przemysłowej i osoby prywatne. Zapisujące się na wykłady słuchaczki powin-

ny mieć 16 lat skończonych, na rysunki zaś mogą uczęszczać i młodsze panienki, jeżeli są do tego uzdolnione.

Oplata za słuchane wykłady wynosi po 2 złr. na kwartał za każdą godzinę, słuchania w tygodniu; tak np.: jeżeli przedmiot wykładu się 2 razy na tydzień, płać się 4 złr. na kwartał, jeżeli 3 razy 6 złr. itd. Oplata jest zniżoną o 4 złr. kwartalnie na wydziale nauk przyrodniczych, jeżeli się bierze razem wszystkie przedmioty tego wydziału (12 godzin tygodniowo) i tak zamiast 24 złr., płać się tylko 20 złr. Oplata za cały kwartał uiszczona się z góry przy wpisie i otrzymaniu biletu wstępnego na wykłady i takowej nie zwraca się, jeżeli słuchaczka dla jakichkolwiek przyczyn przestaje uczęszczać na prelekcje. Oprócz biletów zapisowych na całe kursa, można mieć także pojedyncze bilety do jednorazowego wejścia po 50 ct. od osoby; otrzymać je można przy wejściu do sali przed rozpoczęciem wykładu, lub zgłaszając się uprzednio do zarządu muzealnego. Oprócz wyżej wymienianej opłaty, każda ze słuchaczek przy otrzymaniu biletu do stałego uczęszczania, chociażby na jeden przedmiot, obowiązana jest złożyć jednorazowo datkę na korzyść funduszu żelaznego. Wysokości takowego nie oznacza się, a najmniejsza nawet kwota zostanie przyjętą i wpisana w księgę pamiątkową z nazwiskiem ofiarodawczyni.

Równie też z wdzięcznością będą przyjęte i do powyższej księgi wpisywane datki osób, które, nie mogąc korzystać z wykładu, z powodu że nie są zamieszkałe na miejscu, lub dla innych jakich przyczyn, chcą jednakże poprzeć zakład w jego dążnościach i przyczynić się do stworzenia funduszu, zapewniającego stały byt instytucji, istniejącej dotąd z dnia na dzień, a która jednakże z więcej niż miernymi środkami liczy obecnie z górą 1 1/2 tysiąca słuchaczek, które uczęszczały w różnych czasach na prelekcje w ciągu 23-letniego istnienia zakładu. Prelekcji zaś w ciągu całego tego czasu było wraz z lekcjami rysunków do 27 tysięcy godzin, jak o tem przekonanie się można z rocznych sprawozdań.

Programy i rozkłady godzin, a także bliższe objaśnienia otrzymać można odczennie w Muzeum techniczno-przemysłowym w Krakowie, dokąd też korespondencje adresować należy.

— **Korpus wakacyjny** zakończył swoje wycieczki we wtorek. Należeli do niego uczniowie tutejszych szkół ludowych. Pomimo, że podobnym wycieczkom nie sprzyjała w tym roku zawsze pogoda, odbył korpus 35 wycieczek poza miasto, oraz dalsze wycieczki do groty Twardowskiego, do Mogiły pod kopiec Wandy, do Swoszowice, na Bielany, do lasu w Papińskich Skalach, do Zielonek. W czasie niepogody bawili się uczniowie w sali gimnastycznej w szkole na Kleparzu. Na wycieczkach nabyli niejednej pożytecznej wiadomości z nauk przyrodniczych, geografii i historii od swych przewodników. W Swoszowicach doznał korpus gościnnego przyjęcia od p. Porębskiego, kupa z Krakowa, który tamże ma realność, a który sprawił uczniom i tę przyjemność, że pokazał im stawek z rybami, sztucznie karmionymi. Pani Sliżowska i jej córka p. Gebhardtowa w Zielonkach uraczyły uczniów mlekiem. W dniu ostatniej wycieczki wysłuchali korpus Mszy św. w kościele św. Floryana, poczem każdy uczeń otrzymał na pamiątkę wizerunek Tadeusza Kościuszki. Jeden z uczniów pojechał kierownikiem korpusu p. dyr. A. Pajaka i jego przewodników pp. Klimonda i Walacha pięknym wierzchem, którego się wycucił z inicjatywą swego ojca. Ze strony rodziców należy się przewodnikom korpusu wdzięczność, że w czasie, w którym mieli sami odpocząć, nie żalowali trudu, aby młodzież szkolna na świętem powietrzu pokrzepiła się sily.

— **Wybory.** Dnia 20 października b. r. odbędzie się wybór części reprezentacji tutejszej gminy izraelskiej, mianowicie 3 starszych, 12 radców i 1 zastępcy, ustępujących po czteroletnim urzędowaniu. Listy uprawnionych do wyboru osób wystawione są od dnia 21 b. m. w kancelaryi reprezentacji Zboru izraelskiego, gdzie przeglądają je i ewentualne reklamacje wnoszą można.

— **Nr 5 (ostatni) Dziennika Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich**, odbytego w Krakowie w czasie od 17—21 lipca b. r., opuścił prasę. Uczestnicy Zjazdu otrzymają *Dziennik* bezpłatnie, a numeru pojedyncze nabywać można w księgarni Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie.

— **Sprawozdanie.** Dr Lesław Boroński przesyła nam, z prośbą o ogłoszenie, następujące sprawozdanie, jakie złożył przewodniczącemu komitetowi pomocy dla Teatru poznańskiego:

Wskutek mojej inicjatywy, a staraniem komitetu, utworzonego z młodzieży, odbył się w Szczawnicy dnia 9 sierpnia b. r. wieczorek dramatyczno-wokalny na korzyść Teatru poznańskiego i zamierzonego przez krakowską młodzież akademicką wydawnictwa imienia Mickiewicza. Wieczorek ten przyniósł dochodu: a) ze sprzedaży biletów 221 złr. 60 ct., b) programów 4 złr. 50 ct. Razem 226 złr. 10 ct. Koszta, sprawzone przez komitet, wynosiły 52 złr. 18 ct. Czysty więc dochód wyniósł 173 złr. 92 ct. Komitet, w myśl intencji, wyrażonej w ogłoszeniach wieczorku, przeznaczył z czystego dochodu na rzecz Teatru poznańskiego kwotę 113 złr. 92 ct., a na rzecz zamierzonego przez krakowską młodzież akademicką wydawnictwa imienia Adama Mickiewicza 60 złr. i wręczył 113 złr. 92 ct. od rąk moich. Kwotę tę złożyłem w Kasie Oszczędności miasta Krakowa na książeczkę wkładową Nr 126,598, a książeczkę wkładową złożyłem w tejże Kasie, jako depozyt. Kwit znajduje się w moich rękach. Kwotę 60 złr. złożono od rąk p. Ignacego Metaera, członka komitetu, zajmującego się wydawnictwem imienia Mickiewicza.

— **W kongresie higienicznym w Londynie** brał udział, jak już donieśliśmy, p. Stanisław Serkowski, inżynier, jako delegat krakowskiego Towarzystwa technicznego. Należał on do sekcji VI i VII. Sekcja VI omawiała sprawy, dotyczące architektury, odnośnie do higieny, a sekcja VII sprawy inżynierskie. P. Serkowski brał także udział w wycieczce do Rickmansworth, miejscowości, oddalonej około 30 kilometrów od Londynu. Towarzystwo na tej wycieczce składało się z najbogatszych finansistów, higienistów i inżynierów londyńskich. Miano przy tej sposobności głównie rozpatrzyć się na miejscu w powstałym świeżo projekcie, zasilenia Londynu źródłami wodą z Rickmansworth. Niejaki p. George Webster, milioner z Australii, zakupił ogromny obszar ziemi i wynalazł za pośrednictwem inżyniera p. Cland Monckton źródła dobrej zdrowej wody w głębokości 200' ang. w ziemi, która za pomocą odpowiednich pomp bawna na wierzch wydobywana.

— **Niebezpieczny złodziej.** Przedwczoraj przytrzymał organa Dyrekcji policyi na ulicy Miodowej niebezpiecznego złodzieja, Józefa Malarza. Znalaziono przy nim znaczniejszą kwotę pieniędzy i to grubszego banknotami. Józef Malarz ukrywał się od roku 1890 przed okiem władz i w spółce z innymi złodziejami dopuszczał się specjalnych kradzieży w trafikach i sklepach tak w powiecie krakowskim, jak

wielkim i bocheńskim. W roku 1890 ta spółka zebrała się w Dziadach *ad* Mników u żony Wojciecha Luszczaaka i tam dzieliła się łupem, z kradzieży pochodzącym. Na przetak wysypała spółka taką ilość banknotów, że przetak był pełny. Malarz co do znalezionych przy nim pieniędzy łomaczy się, iż takowe przed 30 laty otrzymał po matce, tytułem spadku; pieniądze te miał ukrywać przez szereg lat pod kamieniem w lesie Wolskim i tylko od czasu do czasu je przewietrzył. W takie 30-letnie przechowywanie pieniędzy niepodobna naturalnie wierzyć, tem więcej, że Malarz jest znanym złodziejem. Wskazują niektóre okoliczności, iż pieniądze, znalezione przy Malarzu, pochodzą z świeżo dokonanej kradzieży, widocznie w jakimś sklepie kornym.

— **Z Mogiły** donoszą nam, iż trzechdniowa uroczystość 800-letniej rocznicy urodzin św. Bernarda, połączona z odpustem zupełnym, odprawiona w tamtejszym kościele XX. Cystersów, zgromadziła liczną zastęp duchowieństwa i tłumy wiernych, a koło konfesyonalów bezustannie stały liczne rzesze. Najpóźniejszym dniem uroczystości był wtorek d. 25 b. m. Na zakończenie bowiem odpustu przybył Jm. X. Kardynał Dunajewski. Wjeżdżającego księcia Kościoła witali lud gorącym sercem, witało duchowieństwo; na drodze zaś, przez którą X. Kardynał przejeżdżał, wzniesiono trzy bramy tryumfalne: jedną staraniem klasztoru, drugą staraniem gminy Mogielskiej; trzecią zbudował wiele dla swej pracowitości i zalet charakteru ceniony włościanin, p. Władysław Kolodziejczyk. X. Kardynał odprawił uroczystą Sumę, a potem komunikował przeszło 400 osób. Po sumie odbyło się przyjęcie w klasztorze, podczas którego przemówił X. Kardynał, podnosząc wielkie przez szereg wieków dla narodu naszego zasługi zakonu Cystersów. Dodać należy, że XX. Cystersi w tym roku obejmują kierunek i naukę w szkole Mogielskiej.

— **Dostojni goście.** Pani Rogawska podejmowała w Olinach X. biskupa Hryniewickiego, który przybył tam dnia 17 b. m., powracając z Rzymu. W tych dniach ma tam także przyjechać X. arcybiskup Feliński, poczem obaj pastarze udadzą się do Lwowa.

— **Wspomnienie o bar. Kannem.** JE. prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, p. Simonowicz, zagajając na dniu 25 b. m. posiedzenie plenarne w tymże sądzie, poświęcił kilka gorących słów pamięci wiceprezidenta wyższego sądu krajowego, Dra Alfreda barona Kannego. Podniósł mianowicie zalety, jako swego zastępcy, jako swego długoletniego szczerego przyjaciela, z którym go wzięły ścisłej przyjaźni łączyły i którego przed kilku dniami jeszcze żegnał przy wyjeździe do Marienbadu dla pokrzepienia nadwątłych sił, żywiąc nadzieję, że tenże, odpoczywając po całorocznej żmudnej pracy, wróci pokrzepiony na siłach, aby znów objąć trudne swe urzędowanie. Jego Ekscelencya wspomnił również o zaletach zmarłego, jako przełożonego, który swą dobrocią i uprzejmością każdego zjednać sobie potrafił i wyraził nadzieję, że podobnie, jak on, tak i całe gremium wyższego sądu krajowego odczuło niepokonaną stratę z powodu przedwczesnego zgonu s. p. barona Kannego.

Następnie odczytał p. prezydent telegram kondolencyjny p. ministra sprawiedliwości hr. Schönborna, w którym tenże z całego serca wyraził ubolewanie z powodu przedwczesnego zgonu tak zasłużonego męża. Radca wyższego sądu krajowego, p. Poglies, zapewnił p. prezydenta w imieniu całego gremium, iż niekłamany żał członków sądu wyższego towarzyszy zmarłemu wiceprezydentowi do grobu.

— **Budowa teatru we Lwowie.** *Dziennik Polski* pisze: Wydział krajowy w odpowiedzi na warunki, postawione przez gminę, zgodził się na tę alternatywę, iż objawił gotowość objęcia teatru w zarząd kraju, zobowiązując się utrzymywać dramat, komedję i operę; nadto przyjął na siebie konserwację nowego gmachu, który jednakże ma pozostać wyłączną własnością gminy m. Lwowa. Wydział krajowy zastrzegł sobie dalej, iż nowy gmach teatralny, którego plany mają mu być przedłożone, stanie w przeciągu lat czterech. Magistrat zastanawiał się już nad tą odpowiedzią Wydziału krajowego i w niektórych punktach nie zgodził się ze wspomnianymi żądaniami. Magistrat proponuje przedewszystkiem, iż nowy teatr ma stanąć za lat 6, a to licząc od chwili podpisania z Wydziałem krajowym formalnej umowy. Następnie nie zupełnie wykończone plany, ale tylko szkielet planów przedłoży gmina Wydziałowi, w komisji zaś budowy mają mieć reprezentanci kraju, przy każdej uchwale, bez względu na ich liczbę, czwartą część głosów. Wreszcie proponuje magistrat, iż delegatem Wydziału krajowego nie przysłaż prawo stawiania takich żądań, któreby mogły spowodować przekroczenie prelimitowanej kwoty (jeden milion) na budowę nowego teatru. Uchwały magistratu będą obecnie przedmiotem obrad poszczególnych sekcji, a prawdopodobnie z końcem września przyjdzie ta sprawa na porządek dzienny Rady miejskiej.

— **Zator 16 sierpnia.** Od dni kilku miasto nasze świąteczną przybrało szatę, w dniu bowiem 14 bm. przybył do nas po raz pierwszy po ślubie z małżonką swą August hr. Potocki, właściciel dóbr Zatorskich z przyległościami. Przyjście, jakie ludność miejscowa i okolice przygotowała młodej parze, było bardzo serdeczne, świadczące o prawdziwej sympatii, jaką rząd Potockich i dzisiejszy dziedzic, August hr. Potocki, potrafił sobie zyskać w mieście i okolicy i to we wszystkich sferach ludności.

Już u wjazdu do Przeciszowa, wsi należącej do klucza Zatorskiego, oczekiwali przybycia młodej pary bandery, złożona z włościom ze wsi okolicznych, należących do klucza Zatorskiego, poczem banderya we wzorowym porządku towarzyszyła powozowi aż do bram pałacu Zatorskiego. Widok dzielnych i świątecznie przybranych włościom, na pięknych siwych koniach, był istnie bardzo interesującym, to też hrabina Potocka kilkakrotnie wyrażała swe zadowolenie. Wspomnieć należy, że na przestrzeni od Przeciszowa aż do bram pałacu ustawione były bardzo gustownie trzy bramy tryumfalne, ubrane zielenią, flagami, lampionami, zaopatrzone stosownie napisami.

Przed bramą pałacu oczekiwali młoda parę deputacya włościom i wójtów ze wszystkich wsi, należących do klucza Zatorskiego, w imieniu których najstarszym wiekiem naczelnik gminy Przeciszowa podał na tacy chleb i sól przy stosownem przemówieniu, dalej wystąpiła działa tutejsza szkolna, i odpiewała pieśni, zastosowane do uroczystości. Wieczorem tego dnia zostały pięknie oświetlone szczyty gór w lasach „Rzeki“, należących do klucza Zatorskiego, a oddalonych stąd o 3 mile.

Uroczystość tego dnia zakończyła owacyja, urządzona przez miejscową straż ogniową ochotniczą, która wystąpiła z zaprzagami w pełnym rynsztunku i odbyła przy oświetleniu ogniami bengalskimi ewokacya, które świadczyły o znakomitym postępie, jaki ta bardzo młoda instytucja w ostatnim czasie uczyniła. Z wielkim zajęciem przypatrywała się młoda para owacyjom naszych dzielnych strażaków i kilkakrotnie

</

wyrażała komendantom, pp. Edwardowi Remerowi i Józefowi Medweckiemu, swoje najzupełniejsze zadowolenie i uznanie.

Dnia następnego odbyła się w parku zabawa dzieci, na której obecna hrabina Potocka żywo zajmowała się dziećmi, ugasała ją i swą serdecznością i otwartością zyskała serca młodocian. W dalszym ciągu odbyła się uroczystość „Dożynek“ urządzona przez żniwiarzy z przyległych folwarków. Podnieśliśmy wzorowy ład i porządek, jaki panował podczas całej uroczystości.

Na zakończenie, niech nam wolno będzie wyrazić życzenie, iżby młoda para, która od wszystkich warstw naszego społeczeństwa tyle doznała dowodów niekłamanej sympatii, jak najdłużej między nami przebywała, a wtedy szczerze uczucie przywiązania utrwali się i wyda pożądaną skutki dla dobra miasta i okolicy.

— **Marszałkiem Rady powiatowej** w Stanisławowie został wybrany ponownie p. Stanisław Brykczynski.

— **Przeniesienie.** Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Józefa Najmanna, z Rzeszowa do Tarnopola.

— **Dar. Najj.** Pan udzielił z prywatnej swej skrzynki gminie Porohy, w powiecie bohorodzkańskim, na dokonanie budowy szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Główna kwatery komendantów** wielkich manewrów w Górnej Austrii znajdować się będzie w Gumpf, gdzie także będą mieszkać: Najj. Pan, cesarz Wilhelm, król saski i Arcyksiążęta: Albrecht, Rainer i Wilhelm, oraz ministrowie: generał Bauer, generał Welsersheimb i szef sztabu generał Beck.

— **Pomnik poety Kacicza** odsłoniętny miał być wczoraj w Zagrzebiu. Andrija Kacicz-Miosiez urodził się w 1690 r. w Bystřici, wsi na pomorzu Makarskim, właśnie wówczas, kiedy literatura poetyczna dubrownicka osiągała w Gunduliću swego najwyższego szczytu doskonałości, zaczęła upadać, a w jej miejsce powstawała nowa w północnej Dalmacji. Kacicz był zakonikiem klasztoru Franciszkanów w Zaostrogu; jako legat apostołski w Dalmacji, Bośni i Hercegowinie miał pożądaną sposobność do zbierania pieśni i innych zabytków historycznych, odnoszących się do sławnej przeszłości serbskiej. Wtedy to poznał formę i ducha, jakimi ożywała ludowa poezja serbska faktu historycznego i tak się niemi przejął, że w swoim zbiorze pieśni (Pismorica), po części zebranych z ust ludu, a w części przez niego ułożonych, trudno jedno od drugich odróżnić. Obecnie wszystkie stały się własnością ludu. Kacicz umarł w 1760 r. Na uroczystość otwarcia pomnika przybyło onegdaj do Zagrzebia liczne grono gości z Dalmacji, witanych bardzo serdecznie przez burmistrza Amrusa i przewodniczącego komitetu wystawy zagrzebskiej p. Bresztynskiego. Nie brakło przy tej sposobności i politycznych manifestacji za odłączeniem Dalmacji od grupy krajów cisławskich.

— **Na pomnik Bismarcka**, który ma stanąć w Berlinie, zebrano dotąd 957,646 marek.

— **Przeciw żydom**, przebywającym w gubernii moskiewskiej, wydano trzy następujące rozporządzenia: Żydzi rzemieślnicy, którzy w Moskwie i w gubernii moskiewskiej nie mieszkają dłużej niż trzy lata, a są bezdzietnymi, muszą wyemigrować w przeciągu sześciu miesięcy. Żydzi rzemieślnicy, których rodziny składają się z czterech członków, którzy utrzymują 4 czeladników, a mieszkają w Moskwie i w gubernii moskiewskiej od lat sześciu, mają czas do wyprowadzenia się 6 do 9 miesięcy. Żydzi, którzy osiedli w Moskwie od dawnego czasu, a utrzymują więcej niż 4 czeladników, muszą się wyprowadzić w przeciągu 9 do 12 miesięcy. Wszyscy, których rozporządzenia te dotyczą, mają co najmniej trzy miesiące przed swym wyjazdem oznajmić pisemnie władzy, w którym czasie wyemigrują. Każdy żyd, który chce w Moskwie lub w moskiewskiej gubernii mieszkać przez czas dłuższy, powinien na to otrzymać upoważnienie od władzy. Ustawa ta poczęła obowiązywać od 26 bm.

— **Ali Saib basza**, turecki minister wojny, zmarł przed kilku dniami w 80 roku życia. Cierpiał on już od dłuższego czasu na serce i chorobę ta stała się przyczyną jego zgonu, gdyż dostawał w dniu 20 bm. ataku sercowego, skończył po trzech godzinach agonii. Pogrzeb odbył się tegoż dnia wieczorem, jak każą przepisy muzułmańskie, według których zwłoki muszą być w parę godzin po śmierci pogrzebane. Wyprowadzono je z willi zmarłego Ortakoi nad Bosforem do meczetu Sofijskiego, a z tamtąd po ceremonii żałobnej do położonego w pobliżu mauzoleum sułtana Mahmuda. Pogrzeb odbył się kosztem sułtana. Wziął w nim udział najwybitniejsi dostojnicy państwa.

— **Ali Saib basza**, urodzony w Talos, koło Cezarei w Kapadocyi, odbył studia wojskowe w Konstantynopolu. Szkołę wojskową opuścił w stopniu oficera sztabowego. W r. 1873 otrzymał najwyższą godność wojskową: marszałka polnego. Jako komendant trzeciego korpusu armii odbył kampanię czarnogórską w r. 1876 i wkrótce potem został mianowany ministrem wojny. W r. 1848 został szefem artylerji, a w r. 1883 ponownie powołany na urząd ministra wojny i oba te urzędy piastował aż do śmierci. Ali Saib basza był bardzo bogaty, a majątku używał na cele dobroczynne. W Talos zbudował własnym kosztem meczet, szkołę i studnię publiczną.

— **Nekrologia.** Emilia Stockmarowa, żona aptekarza, b. radcy miejskiego, członka Izby handlowo-przemysłowej i przewodniczącego Reprezentacji tejżeż gminy ewangelickiej, przeżywszy lat 67, zmarła dziś w Krakowie. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w sobotę dnia 29 b. m. o godzinie 4 po południu z domu pod L. 1 przy Placu Dominikańskim, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

— **Maryja z Nowickich Liszkowa**, przeżywszy lat 61, zmarła tu dnia 26 b. m.

— **Ryszard Pieściorowski**, właściciel dóbr Kuźmina, członek Wydziału Rady powiatowej dobrodziej, obywatel powszechnie lubiany i szanowany, zmarł w dniu 26 b. m. Pogrzeb odbędzie się w sobotę o godz. 10 rano w Kuźminie.

— **W Cuculowcach** zmarł Juliusz Mniszek Tchórzniński, właściciel dóbr, przeżywszy lat 68.

— **W Kodymie**, na Podolu zakordonowem, zmarł młody lekarz, Dr Mieczysław Biernacki, wskutek zatrucia krwi jadłem dyfterji. Nieboszczyk słynął z zdolności i bezinteresownego niesienia pomocy bliźnim.

— **W Wiedniu** zmarł Narecz Kosko, właściciel Ludwinki, koło Bałty, obywatel bardzo popularny na Podolu rosyjskim.

— **Repertuar teatru krakowskiego.**

W piątek 28 b. m.: *W ułomku*, dramat w 5 aktach L. hr. Starzeńskiego.

W sobotę 29 b. m.: *Trzeci maja*, dramat historyczny w 5 aktach J. I. Kraszewskiego.

W niedzielę 30 b. m.: Po raz 129: *Kościuszkę pod Racławicami*, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca.

— **Dnia 26 sierpnia** pogoda, rano mgła; termometr od +9.0 doszedł do +23.4 C. Barometr jeszcze eokolwiek w górę poszedł; o godzinie 7ej rano dnia 27 sierpnia stan jego był 746.4 mm, termometru +15.4 C. Wiatr zachodni.

W piątek dnia 28 sierpnia: św. Augustyna bisk.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Jutro w piątek przedstawionym zostanie dramat hr. L. Starzeńskiego p. t.: *W ułomku*. Główne role odtworzą panie: Wolska, Kałużyńska, oraz pp. Żelazowski, Rygiel, Werner i Sliwicki. — W sobotę danym będzie: *Trzeci maja* Kraszewskiego; w niedzielę zaś *Kościuszkę pod Racławicami*.

Najnowszy zeszyt Mittheilungen, organu komisji centralnej konserwatorskiej w Wiedniu, zawiera różne wiadomości o zabytkach sztuki i przeszłości, znajdujących się w Galicji i zasługujące na baczną uwagę.

Miedzy większymi artykułami spotykamy tu studium konserwatora Dra St. Tomkowicza „O kamiennych chrzcielnicach gotyckich w okolicy Sęca i Gorlic.“ Jedną z najwybitniejszych wspólnych cech artystycznych, któremi odznaczają się starożytne kościołki wiejskie powiatu gorlickiego, grybowski i sądeckiego są (obok polichromii sufitów i drewnianych ściąg) chrzcielnicie wykute artystycznie z piaskowca pod koniec XV i z początku XVI stulecia. Autor wylicza i porównywa te liczne jeszcze zabytki ze sobą i dochodzi do wniosku, że formy ich, przypominające kielichy mszalne, pochodzą z naśladowstwa starszych nieco chrzcielnic, odlewanych z brązu i dadzą się ująć w dwa główne typy. Jeden ma kształty, w których przeważają powierzchnie płaskie, pod kątem zestawiane ze sobą; w drugim typie czasza kielicha więcej spłaszczona, a u spodu półkolisto-zakrąglona, odcina się dokładnie od postumentu. Studium to objaśnia rysunki, zdjęte przez uczniów krakowskiej szkoły Sztuk pięknych w czasie seszlorocznej wyieczki artystycznej pod kierunkiem prof. Łuszczkiewicza, a przedstawiające chrzcielnicę w Wilczyńskich i kropielnicę w klasztorze staro-sądeckim, jako przykłady typu pierwszego, oraz chrzcielnicę w Binarowej, Sękowej i Libuszy, jako okazy typu drugiego.

Oprócz tego mieszczą się w tymże zeszycie jeszcze dwa sprawozdania konserwatorskie Dra St. Tomkowicza, złożone komisji centralnej o restauracji kościoła w Bieczu, jakoteż o klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu; dalej sprawozdania konserwatorskie księcia E. Sanguski o ołtarzu w Woli Rafałowskiej i o kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie, a nadto wiadomości, nadesłana do komisji centralnej przez korespondenta Dra Wóla z Przemyśla, o tamtejszym kościele pojezuickim, który, pomimo wszelkich zabiegów, został niestety skazany na zburzenie.

Z tegóż zeszycu *Mittheilungen* dowiadujemy się jeszcze, że zasłużony konserwator ks. Eustachy Sanguszko złożył ten urząd, oraz że do zakładu Hilzera w Wiener-Neustadt nadesłano w ostatnich czasach z Galicji dwa starożytne dzwony do przełania, t. j. dzwon z Rudnika z r. 1560 i dzwon z Dobrzechowa z r. 1448.

Dr Demetrykiewicz.

Dział ekonomiczny.

Projekt nowej kolei lokalnej w Galicji. *Presse* donosi: Pewne konsorcjum ubiega się o otrzymanie pozwolenia na podjęcie technicznych robót przedwstępnych, celem zbudowania kolei z kołami wielką ks. Enstachego Sanguski z Grndno Dolnej do Fryszkatu, stacyi kolei państwowej. — Projektowana kolej lokalna będzie miała 15 kilometrów długości i przeznaczona przeważnie do transportu węgla i wapna.

Zniżenie taryfy przewozowej dla spirytusu. — W Wiedniu z inicjatywy dyrekcyi kolei państwowych odbyły się temi dniami rokowania w spra-

wie zniżenia opłaty za przewóz spirytusu z Galicji do Czech i krajów alpejskich. Na naradach tych, w których oprócz dyrekcyi kolei państwowych wzięli udział dyrekcyje wszystkich interesowanych w tej sprawie kolei, uchwalono wydać nową zniżoną taryfę dla przewozu spirytusu z Galicji do Czech i krajów alpejskich. — Taryfa ta wkrótce zostanie ogłoszoną.

Ostatnie wiadomości.

Biskup Strossmayer ogłasza w *Obzorze* następujące oświadczenie: „W tej chwili doszły do moich rąk numera: *Narodne Novine* i *Budapester Tagblatt*, zawierające rzekomo analizę tego, co mówili do p. Milasina. Cała ta analiza nie jest niczem innem, jak tylko najzupełniejszem przekręceniem moich słów. Podróżowałem z p. Milasinem z Sypak do Gradyzki. To, cośmy mówili o dzisiejszych stosunkach w Europie, szczególnie o naszym stosunku do Węgier, były to najzupełniej prywatne uwagi, których Milasin nie powinien był ogłaszać. Jest to jednak jego sprawa. Co się tyczy samej rozmowy, według tego, co oba dzienniki podają, p. Milasin po części mnie nie zrozumiał, po części włożył mi w usta swoje własne myśli. Kto mnie kiedykolwiek znał, ten, zwłaszcza przy niektórych specjalnych wniacach, jak np. o prowadzeniu metryk i o republikańskiej formie rządu w Europie i w Rosji, powie sobie natychmiast: „Nie mogą to być żadną miarą poglądy biskupa!“ Cała owa analiza zatem może być nazwana nie wiarygodną. *Strossmayer*, biskup.“

Wiedeń 26 sierpnia. Według ostatnich dyspozycji sejmy mają być zwołane w drugiej połowie września. Izba deputowanych podjęłaby swoje prace około 10 października; delegacy mogłyby być zwołane na dzień 3 listopada. Co do tego ostatniego terminu nie jeszcze podobno nie postanowiono. — *N. fr. Presse* nie dowierza pogłoskom, jakoby we wspólnym budżecie na r. 1892 miano zamier wstawić na marynarkę wojenną znaczniejsze wydatki, obliczone na 36 milionów.

Berlin 26 sierpnia. Wiadomość o przybyciu Emina baszy do Wadaili okazała się zupełnie fałszywą. Podają ją napróżd brusselski *Movement Geographique* jako żart, na dowód, jak można bezkarnie tworzyć sensacyjne wiadomości.

Parý 26 sierpnia. Minister rolnictwa D. yelle podczas swego pobytu w Saint Dié powiedział do oficerów 10 batalionu strzelców: „Przekonany jestem o dzielności i patriotycznym uposobieniu korpusu oficerskiego i cieszę się, że Francja — dzięki nowej organizacji swojego wojska, nie potrzebuje się obawiać nieprzewidywanych wypadków.“ W Valensole miał nową oportunistyczną deputat Józef Reinach, redaktor *République Française* i ostrzegał, żeby Francuzi nie upajali się zbyt wielkimi dowodami zagranicznej sympatii, lecz zawsze liczyli tylko na siebie. — Rada generała departamentu Allier wyraziła życzenie, żeby rosyjski język zaprowadzony był obowiązkowo w szkołach francuskich. — *Gaulois* otrzymuje wiadomość, że wprost z Kopenhagi carowa z następą księżną rosyjską przybędą do Paryża. W Cherbougu powita ich Carnot. — W niedzielę w ogrodzie tuileryjskim w chwili, kiedy orkiestra wojskowa skończyła grać hymn rosyjski, odezwał się kilka głosów: Precz z Francją! Niech żyją Niemcy! Precz z przemierzem rosyjskiem! Skutkiem tego wywiązała się awantura. Kilka osób aresztowano. *Matin* utrzymuje, że jeden z arestowanych jest Niemcem i nazywa się von Klatschop.

London 26 sierpnia. *Morning Post* zapewnia, że uroczystości w Portsmouth ani na jeden włos nie osłabiły stosunku Anglii z mocarstwami środkowej Europy. — Mowa, wypowiedziana przez admirała Gervais na sobotnim bankiecie w Portsmouth w odpowiedzi na toast burmistrza, brzmi jak następuje: „Nie chcę powtarzać tego wszystkiego co powiedział p. burmistrz, w imieniu Anglii przemawiał do naszych serc i wyraził uczucia, które serdecznie podzielam. Serdecznie przyjęcie ze strony floty angielskiej nadzwyczaj nas aradowało; jesteśmy głęboko wzruszeni i uważamy sobie za wielki zaszczyt te pochlebne dla nas owoce. Wspaniałe przyjęcie, zgotowane nam tutaj dziś wieczorem, jest nowym dowodem serdeczności, którą umiemy ocenić i o której nie zapomnimy. W imieniu wszystkich moich oficerów najgoręcej dziękuję pannę, p. burmistrza, korporacyi, której przewodniczysz i twoim współobywatelom; proszę wierzyć, że jakkolwiek podziękowanie to w niedługie wyrażone jest mowie, niemniej przeto jest szczerze. Piję na cześć wielkiego miasta Portsmouth, które pan tak świetnie reprezentujesz.“ — Biuro Herolda donosi, że w stolicy republiki Nica-ragwa, Granadzie wybuchł rokosz wojskowy. W krwawej walce zginął szef policyi i sześciu oficerów, pięćdziesiąt osób odniosło ciężkie rany. Powstańcy zostali zwyciężeni. Inicyatorów rokosu generałowie Zavala, Anseno, Rivas i Enrique Guzman zostali aresztowani.

Rzym 26 sierpnia. Kraża pogłoski, że król Humbert w drodze do Anglii odwiedzi Francję i spotka się z Carnotem w Tulonie.

Petersburg 26 sierpnia. *Petersb. Wiedom.* donoszą, że cesarz Franciszek Józef zamierza odbyć przegląd batalionów bośniackich pod Schwarzenau wobec cesarza Wilhelma. Dziennik rosyjski nazywa to naruszeniem kongresu berlińskiego, który stał się już fikcją i radzi, żeby formalnie nieuznawać wszystkich jego postanowień. — *Nowoje Wremia* utrzymuje, że z Merseburgskiej mowy cesarza Wilhelma II przemawia rozgoryczenie z powodu przyjęć floty francuskiej w Kronstadtzie i Portsmouth. Połowa Europy jest obecnie silnie przekonana, że pokójowi grozi mniejsze, niż dotychczas niebezpieczeństwo, dzięki temu, że przywrócono europejską równowagę.

Belgrad 26 sierpnia. Turecki gubernator sandżaku nowo-bazarskiego Sulejman basza, w porozumieniu z komendantem wojsk austriackich, zarządził rozbrojenie ludności, cofnął jednak ten rozkaz wobec stanowczego oporu. — Król Aleksander wraca do Belgradu dnia 3 września. — Niezawisły dziennik radykalny *Dnevni List* przyznaje, że Serbia z tamtej strony Sawy nie ma nic innego do szukania, oprócz przyjaźni austriackiej. Interes Serbii wskazuje zgodność polityki obu państw. Silna Serbia może być jedynie przyjemnym dla Austrii sąsiadem.

Zofia 26 sierpnia. Rząd bułgarski postanowił za pośrednictwem rządu niemieckiego zażądać od Rosji, żeby wydalila z granic swoich tych emigrantów bułgarskich, którzy podpisali list grozący Stambulowi śmiercią. — Odkryto tu nowy spiszek przeciwko rządowi, uknuty przez emisarzy rosyjskich. Szczegóły zachowywane są w tajemnicy.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 27 sierpnia. Kraży pogłoska, iż bawiają w Wenecyi królowa rumuńska, która jest ciężko chora na nerwy, nie chce żadną miarą usnąć ze swego otoczenia panny Vacarescu. Z tego powodu grozi przesilenie dworskie i gabinetowe. Na króla Karola wywierają presję, aby królową tak długo zatrzymał po za granicami Rumunii, aż pokąd ze względu na interes państwa nie zgodzi się na oddalenie z dworu panny Vacarescu.

Niektóre dzienniki hiszpańskie wzywają rząd, aby swoją politykę zastosował do codziennie wzrastającej niepewności sytuacji europejskiej, a w szczególności, aby zwrócił większą uwagę na Marokko i rozszerzył tam oraz wzmocnił wpływ Hiszpanii. Równocześnie donoszą także z Madrytu, iż nie zanosi się wcale na zmiany w gabinecie hiszpańskim. Specjalnie zaprzeczają pogłoskę o bliskiej dymisji ministra spraw wewnętrznych Silveli i zastąpieniu jego przez prezesa Izby deputowanych, margrabiego Pidal.

Petersburg 27 sierpnia. *Petersb. Wied.* donoszą, iż niebawem zwrócona będzie pilna uwaga na ściśle zastosowanie prawa z r. 1887 o cudzoziemcach w Królestwie Polskiem. Cudzoziemcy, znajdujący się masami w fabrykach i zakładach przemysłowych, zwłaszcza w okęgach łódzkich i sosnowickich, gdzie podają się za doradców technicznych, będą poddani ściśtemu egzaminowi próbnemu pod względem wiadomości technicznych, zaś nieposiadający ich będą wysłani za granicę.

Telegramy biura koresp.

Praga 27 sierpnia. Nie 23 ale 26 września przybędzie tu Cesarz celem zwiedzenia Wystawy. Przed południem tegoż dnia przyjdzie Monarcha komitet Wystawy, a po południu zwiędzi Wystawę. Wydział krajowy postanowił zaprosić wszystkie reprezentacje powiatowe, aby przez swych prezesów wzięli udział w uroczystej audyencyi na zamku praskim, gdzie wraz z Wydziałem krajowym przedstawieni zostaną Cesarzowi przez księcia Lobkowitza. Dla uczczenia obecności Cesarza, urządza Wydział krajowy w obu teatrach krajowych uroczyste przedstawienia.

Praga 27 sierpnia. Marszałek krajowy zawiadomił urzędowo Wydział kraj., że Cesarz stanowczo zwiędzi Wystawę. Pannę z tego powodu w całym mieście wielka radość. Rozmaite korporacye tak z niemieckich, jak z czechskich kół odbyły już wczoraj posiedzenia w celu poczynienia przygotowań do uroczystego powitania Cesarza. Cesarz przybędzie do Pragi 26 września zrana. Na dworcu odbędzie się uroczyste powitanie. W uroczystym przyjęciu na Wystawie wezmą także udział niemieccy członkowie Wydziału krajowego.

Praga 27 sierpnia. *Politik*, *Hlas Naroda*, *Bohemia* i *Prager Tagblatt* podnoszą znaczenie mających nastąpić odwiedzin Cesarza w Czechach i zapowiadają entuzjastyczne przyjęcie monarchy ze strony obu narodów. *Prager Tagblatt* twierdzi, że Cesarz odwiedzi nie tylko Pragę, ale także inne części kraju, a między niemi także zamieszkałe przez ludność niemiecką.

Celowiec 27 sierpnia. Pod gruzami wieży kościelnej w Poertschach, która się zawałiła w niedzielę, znaleziono w trzecim dniu uprzątnia ruiny stolarza Łukasza Ratschona jeszcze żywego i tylko lekko zranionego.

Zagrzeb 27 sierpnia. Wczoraj odbyło się tu odsłonięcie pomnika kroackiego poety Andrzeja Kacicza. Ban miał mowę, w której sławił Kacicza jako literata i narodowego poetę ludowego. Mowę tę przyjęto entuzjastycznie.

Temeszwar 27 sierpnia. Wydział municypalny komitatu temezwarskiego wybrał deputację z czterdziestu członków dla złożenia Cesarzowi hołdu. Deputacya wystąpi w strojach galowych. Deputacye wszystkich narodowości tworzyć będą przy wjeździe Cesarza szpaler, który się rozciągać będzie na plac wystawy.

Berlin 27 sierpnia. *Reichsanzeiger* ogłasza projekt do ustawy, dotyczącej zwalczania nadużyć w używaniu napojów gorących.

Paryż 27 sierpnia. *Journal des Débats* otrzymuje z wrzasko dobrze poinformowanego źródła zapewnienie, że podróż carowej do Francji, mająca nastąpić prawdopodobnie przed końcem października, jest rzeczą postanowioną. Carowa zapewne jachtem przybędzie do Cherbourg.

Paryż 27 sierpnia. Poselstwo chilijskie odebrało wczoraj w nocy depeszę z Buenos-Ayres, donoszącą, że wojska kongresowe doznały pod Quintero znacznych strat. Przyjdzie niebawem do bitwy rozstrzygającej.

London 27 sierpnia. Admirał komendujący angielską eskadrą kanałową, przyjął zaproszenie admirała Gervais do odwiedzenia Cherbourg z swą eskadrą w październiku r. b.

Chrystyania 27 sierpnia. Kongres kryminalistów uchwalił utworzenie fundacyi imienia Holteendorffa dla popierania umiejętności prawa karnego i nauki o wzięzieniach. Siedzibą fundacyi będzie Berlin. Kongres oświadczył się za wyмирaniem grzywien w stosunku do dochodów skazanego i przeciw dopuszczalności zamiany grzywiny na areszt.

Petersburg 27 sierpnia. W ks. Włodzimierz wyjechał z rodziną za granicę. Uda się on do Berlina, odwiedzi w ks. Meklemburskiego, pojeździe do Paryża, a następnie do kapeli morskich do San Sebastian.

Zofia 27 sierpnia. W myśl ustawy wojkowej zwoluje minister wojny rezerwistów niektórych brygad na dwutygodniowe ćwiczenia z karabinami systemu Mannlichera.

Konstantynopol 27 sierpnia. Minister wojny prowadzi od wczoraj z francuską kompanją „Messageries Maritimes“ rokowania w sprawie odstąpienia rządowi tureckim przez kompanię na pewien czas czterech wielkich parowców dla transportu wojska i materiałów wojennych do Yemen.

Nadesłane.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi.)

Zurückgesetzte Seidenstoffe mit 25% — 33 1/3% und 50% Rabatt auf die Original-Preise vers. meter- und robenweise porto- und zollfrei das Fabrik-Dépôt G. Henneberg (K. und K. Hofliefer.), Zürich. Muster umgehend. Briefe kosten 10 kr. Porto. (8 t-7)

Rodziców poszukujących doświadczonego i sumiennego pedagoga, poinformuje łaskawie X. Stanisław Załęski, Kraków, plac Maryacki, 7. (1929)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 sierpnia. 2 godzina 30 min. po poł.

	str. et.		str. et.
Banknoty austr.	172 95	4% Lisy likw. pol.	—
Krótki Wiedeń	172 16	ak. kol. Kar. Lud.	88 75
Banknoty ros.	26 —	austr. kred.	147 87
5% Lisy zast. pols.	63 10	Ultimo Ruble	24 25
Anglobanki	149 —		
Unioy	223 —		
Bankvereiny	106 25		
Akcyje Länderbank	95 50		
„ kol. Kar. Lud.	—		
„ lwowski	284 50		
„ oerniow.	98 87 1/2		
„ poludn.	82 25		
„ Nordbahn	2700		
„ Staatsbahn	276 87		
„ Alpiny	81 50		
„ Akcyje tytoniowe	157 60		
„ Ruble	118 50		

Uspokobienie giełdy: słabe.

Berlin 27 sierpnia. Banknoty austr. 172 95 4% Lisy likw. pol. — — — — —
Krótki Wiedeń 172 16 ak. kol. Kar. Lud. 88 75
Banknoty ros. 26 — — — — —
5% Lisy zast. pols. 63 10 Ultimo Ruble 24 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.									
Kraków 27 sierpnia.									
Waluty.		płanoc		śadaję		płanoc		śadaję	
Ruble rosyjskie papierowe za 100	119	—	121	—	—	—	—	—	—
Marki niemieckie	18	—	58 50	—	—	—	—	—	—
20 to frankówka waga.	9 36	9	4	—	—	—	—	—	—
Ruble srebrny obrotowy	1 35	1	45	—	—	—	—	—	—
Oblię.		płanoc		śadaję		płanoc		śadaję	
Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bięz.	91	—	92	—	—	—	—	—	—
Wspólna państwowa renta papierowa.	103 50	103	50	—	—	—	—	—	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	92	—	93	—	—	—	—	—	—
5% gal. Oblig. propinacyjne 25-letnie	103	—	105	—	—	—	—	—	—
4% galicyjska pożyczka krajowa	98 30	98	30	—	—	—	—	—	—
5% kom. gal. Banku krajowego	100 80	100	80	—	—	—	—	—	—
4% oblig. likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w.	97	—	98 50	—	—	—	—	—	—
oprócz kup. bięz. w rublach i kop.	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Listy zastawne i dłużne.		płanoc		śadaję		płanoc		śadaję	
Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bięz.	98 50	99	20	—	—	—	—	—	—
4% gal. Banku krajowego	97 50	98	20	—	—	—	—	—	—
4% Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	95 50	96	25	—	—	—	—	—	—
4% „ „ „ 41 let.	95	—	—	—	—	—	—	—	—
4% „ „ „ 56 let.	95	—	—	—	—	—	—	—	—
4% „ „ „ 100	95	—	—	—	—	—	—	—	—
5% „ „ „ Banku hipot. we Lw. prem.	108	—	109	—	—	—	—	—	—
5% „ „ „ „ „ niepr	100	—	101	—	—	—	—	—	—
5% „									

